

Aleksander Kopka

Dysseminacja jako dywersja w szeregach sensu

Abstract: The article describes the notion of dissemination which takes its unique place in the "conceptual" chain of Jacques Derrida's philosophy of deconstruction or, as it may be more appropriate to say, his deconstruction of philosophy. Although this notion cannot be embraced by any definition – it constantly escapes full conceptualization – we inevitably, or even unwillingly, speak of it when we want to describe what deconstruction might be. And at least for the purposes of this article I describe dissemination as unrestrained proliferation, unending multiplication of meaning, which leads me to the conclusion that dissemination distorts the meaning's coherence and its metaphysical character.

Key words: Derrida, dissemination, deconstruction, meaning, hermeneutics.

*Każde słowo odnajdywało echo,
które było jego przyczyną.*
Philippe Sollers

Dysseminacja¹ stanowi kluczowy element aparatu dekonstrukcyjnego Jacquesa Derridy. Nie jest ona pojęciem, „niczego ostatecznie nie oznacza i nie da się zamknąć w jakiejś definicji”². Aby uniknąć wplecenia dysseminacji w system metafizycznych pojęć, Derrida odsyła czytelnika do „pracy tekstów”. Bo jeśli mamy już mówić o dysseminacji i choćby na potrzeby owego eseju chwilowo określić pole semantyczne, które i tak za moment ulegnie zniekształceniu, to mówimy o pewnej ukrytej, niczym broń podwójnego agenta obcego wywiadu, własności tekstu, która w cieniu totalnej struktury dialektycznej ekonomii, przez tekstualne akty dywersji stara się osłabić pozycję logocentryzmu. Możemy więc mówić o dysseminacji jako niepohamowanym rozplenianiu się sensu, nie kończącym się jego zwielokrotnianiu, a co za tym idzie, wypaczeniu jego metafizycznego charakteru, jako jedyne, konkretnego celu hermeneutycznych dociekań.

Derrida metafizykę utożsamia z logocentryzmem. W przekonaniu autora *O gramatologii* od presokratyków aż po Heideggera w myśli filozoficznej Zachodu ujawnia się, pod różnymi postaciami, dyktat *logosu* jako źródła prawdy, która „zawsze była, w

¹ Francuskie *dissémination* często tłumaczone jest jako rozplenienie. Tym samym jednak gubiona zostaje gra słów takich jak *sème* (sem) i *semence* (organ rozsiewający, nasienie), które od strony znaczenia nie są z sobą powiązane, jednak wskutek zewnętrznego podobieństwa wytwarzają u czytelnika iluzję pokrewieństwa, a tym samym formują odchylenie znaczenia w oparciu o „zewnętrzność” pisma.

² J. D e r r i d a: *Pozycje*. Tłum. A. D z i a d e k. Katowice 2007, s. 44.

odróżnieniu od metaforycznej dywersji, [...] obniżeniem wartości pisma i jego stłumieniem przez mowę »pełną«³. Mowa stoi na uprzywilejowanej pozycji względem pisma, które stanowi za ledwie jej uzupełnienie. Głos, w myśl logocentrycznych założeń, jest w bezpośredniej relacji z prawdą obecną, a przez to ją potwierdza. Pismo, a przez nie gra, zostaje uznane za wynaturzenie i rzucone w zewnętrżność w stosunku do wnętrza okupowanego przez *logos* i potwierdzający go głos. Zostaje zamknięte na biegunie binarnego rozróżnienia, co ma skutkować stłamszeniem jego gry znaczących. Jest to nieustanny ruch logocentryzmu, który w swym totalitaryzmie nie jest świadom tego, iż sam od początku historii (na przykład historii filozofii: „Ale »całość tej historii jest konfliktowa, umożliwia tylko względnie stabilne hegemonie“⁴). Wszystko to ma miejsce z nadejściem pisma⁵, które, samo nie będąc źródłem, warunkuje jakikolwiek dyskurs. „Nadejście pisma jest nadejściem owej gry. Gra ta zwraca się dziś ku sobie, zacierając granice, w których można by, jak sądzono, zamknąć obieg znaków, wciągając wszelkie ubezpieczające znaczone, podbijając wszelkie fortece, wszelkie posterunki, które spoza gry nadzorowałyby obszar języka”⁶.

Tu postawić należy problem rozróżnienia dysseminacji od polisemii. Ta ostatnia organizuje się bowiem „w ukrytym horyzoncie jednolitej resumpcji sensu”⁷. Jest skupiona wokół zasad dialektyki i dąży do odzyskania spośród przesłanek płynących z odczytania tekstu pierwotnej intencji poprzedzającej tekst – owego znaczonego, które utożsamiamy z prawdą sensu, a którego tekst jest tylko przedstawieniem czy też wyrażeniem. Tekst jest owej prawdzie podległy i wobec tego zewnętrzny i wtórny. O ile jednak polisemia stanowi postęp w stosunku do linearności pisma czy odczytu monosemicznego, nadal jednak ciąży na niej metafizyczne piętno. Polisemia w przypadkach dyktowanych przez Derridę zawodzi. Jeśli bowiem „nie ma żadnej tematycznej jedności i ogólnego znaczenia odzyskanego ponad tekstualnymi instancjami, żadnej pełnej wiadomości znajdującej się w jakimś porządku wyobrażeń, intencjonalności lub w przeżytych doświadczeniu, wtedy tekst nie jest już wyrażeniem lub przedstawieniem (dobranym bardziej lub mniej trafnie) jakiegokolwiek

³ J. D e r r i d a: *O Gramatologii*. Tłum. B. B a n a s i a k. Warszawa 1999, s. 21.

⁴ J. D e r r i d a: *Chora*. Tłum. M. G o ł ę b i e w s k a. Warszawa 1999, s. 82.

⁵ Derrida formułuje koncepcję prapisma [*archi-écriture*], w którego obszar wchodzi zarówno mowa jak i pismo w sensie potocznym. W ramach prapisma żadna substancja wyrażania (dźwięk, atrament) nie jest uprzywilejowana. Pismem w szerokim znaczeniu jest wszystko to, co cokolwiek oznacza. By przybliżyć ideę prapisma odsyłam między innymi do *O gramatologii* s. 92–94.

⁶ J. D e r r i d a: *O Gramatologii*..., s. 26.

⁷ J. D e r r i d a: *Pozycje*..., s. 44.

prawdy, która rozprzestrzeniła się lub zgromadziła w polisemii literatury. To owa hermeneutyczna koncepcja musi być zastąpiona przez dysseminację⁸. Musi, gdyż dysseminacja nie pozwala się sprowadzić „ani do obecności prostego początku, ani do obecności eschatologicznej. Znamionuje ona nieredukowalną i generatywną wielość”⁹. Derrida zauważa, że gdy mówimy „to jest tym” lub „to oznacza tamto”, chcemy powstrzymać grę plenienia się znaczeń. Unieruchamiamy, esencjalizujemy i substancjalizujemy tekst. „Jego ruch zostaje więc zredukowany do serii pozycji, a jego pismo do tematowego ćwiczenia”¹⁰. Nadal jednak jesteśmy postawieni przed wyborem pomiędzy pracą tekstu a krytyką tematyczną. Nie wystarczy bowiem odkryć w tekście struktur politematycznych, aby wydobyć z niego jego nieskończony ruch. Pisanie nie polega po prostu na połączeniu kilku wątków w pojedyncze pojęcie w ten sposób. Píše dalej Derrida, „że można by rozplątać całą »treść« pociągając zaledwie za kilka sznurków”¹¹. Polisemia wraz z jej zwielokrotnieniami i wariacjami zawsze ustawia nas w perspektywie jakiegoś horyzontu, pewnego spójnego odczytania, które nie zawiera ani żadnej absolutnej skazy, ani bezsensownej dewiacji – horyzontu ostatecznej paruzji sensu nareszcie rozszyfrowanego, objawionego, obecnego pośród bogatej kolekcji swych determinantów. W jakimkolwiek świetle nie ustawilibyśmy więc metody polisemicznej, jakiegokolwiek nie przypisalibyśmy jej wagi, jest ona tylko pewnego rodzaju „męczeństwem”, które ma poświadczyć jakąś przeszłą prawdę lub jakąś prawdę, która nadejdzie; poświadczyć sens, którego obecność zapowiedziana jest przez zagadkę. Wobec tego wszystkie polisemiczne momenty są momentami sensu.

Dysseminacja z kolei jest procesem, którego ruch nie prowadzi do wydobywania znaczenia, nawet znaczenia mnogiego, „niewyczerpalnego bogactwa sensu”¹². W swym ruchu nie prowadzi do żadnej obecnej lub oznaczonej zawartości, a co za tym idzie, nie prowadzi do żadnego absolutnego punktu odniesienia. Dlatego też w procesie dysseminacyjnym nic z tekstu nie jest nam wyjawiane, nic nie jest nam przekazywane lub przedstawiane; nic poza kolejnymi widmami kolejnych jego odczytów. Chwila, w której w swej obecności jawi się nam sens odczytania, jest tylko złudzeniem, zaburzonym odbiciem pracy pisma, w które to odbicie wpadamy, któremu się poddajemy „zafascynowani

⁸ J. D e r r i d a: *Dissemination*. Chicago 1981, s. 262.

⁹ J. D e r r i d a: *Pozycje...*, s. 45.

¹⁰ J. D e r r i d a: *Dissemination...*, s. 350.

¹¹ *Ibidem*, s. 350.

¹² J. D e r r i d a: *Pozycje...*, s. 45.

zjawieniem się, sensem, świadomością, obecnością w ogóle”¹³. Polisemia nie jest w stanie zauważyć, że owo zaburzone odbicie jest tylko wycinkiem, kadrem pochwyconym z tekstualnej gry i tej grze wydanym. „Koncepcja polisemii zawiera się w granicach wyjaśnienia, w eksplikacji lub wyliczeniu, jest obecna w granicach sensu. [...] Różnicą między dyskursywną polisemią a tekstualną desyminacją jest dokładnie sama *różnica*, »nieustępliwa różnica«”¹⁴. Różnica, która bierze udział w wytwarzaniu sensu, która w tym procesie jest niezbędna, która „jest możliwością pojęciowości, procesu i systemu pojęciowego w ogóle”¹⁵. Stąd też właśnie między polisemią a dysseminacją granica jest bardzo cienka. „Ale w tej mierze w jakiej w jakiej znaczenie uobecnia się, zwiera szeregi, wypowiada samo siebie, jest zdolne się zaprezentować, wymazuje i odtrąca różnicę”¹⁶. Dysseminacja wydaje nas – odczytujących tekst – grze, ona sama jest grą powtórzeń, multiplikacji, rozwarstwienia tekstu. A skoro jest grą, która nie uznaje metody, ani zwierzchnictwa, toteż do żadnej prawdy prowadzić nie może. Nic nie może tą grą kierować, nic nie może narzucić jej swych reguł, nie mogą jej skrepić pęta metafizycznych kategorii. Dysseminacja nie funkcjonuje li tylko na zasadzie negacji sensu wydobywającego się z odczytania tekstu. Wymyka się owej dialektycznej pułapce poprzez swoją niewyczerpaną afirmację zawsze już podzielonego wytwarzania się znaczenia. Poprzez ruch swej gry unika ustanowienia się jakimkolwiek centrum, wokół którego organizują swą pracę różnice. „Dysseminacja nigdy nie może być źródłowym, centralnym lub całkowitym znaczącym, miejscem odpowiadającym prawdzie. Wręcz przeciwnie, dysseminacja reprezentuje afirmację owego braku źródłowości. Nadzwyczajne i puste miejsce stu bieli, do których nie można przypisać żadnego sensu, w których uzupełnienia znamienia i gra podstawień są zwielokrotnione *ad infinitum*”¹⁷. Dzięki usunięcia z horyzontu jakiegokolwiek źródłowego czy też pierwotnego sensu, przez który rozumiemy „znaczone transcendentalne” zakwestionowana zostaje dwuelementowa struktura pary znaczone-znaczące. Rozbicie owego schematu powoduje, że znak wyzbywa się podrzędnego wobec znaczonego charakteru nośnika sensu i zostaje wprzęgnięty w łańcuch odniesień do kolejnych znaków. W ten sposób dokonuje się gra rozpleniającego się przez zróżnicowanie i zwielokrotnienie sensu. To powoduje, że nie mamy już do czynienia z czymś obecnym, lecz

¹³ J. D e r r i d a: *Dissemination...*, s. 351.

¹⁴ Ibidem, s. 351.

¹⁵ J. D e r r i d a: *Marginesy filozofii*. Tłum. A. D z i a d e k. Warszawa 2002, s. 38.

¹⁶ J. D e r r i d a: *Dissemination...*, s. 351.

¹⁷ Ibidem, s. 268.

jedynie ze śladem owej obecności, który, uobecniając, zaciera się, bezustannie się odracza, jest stale spóźniony wobec siebie. Jest zaledwie pozorem obecności zaległym w poprzedzających go i następujących po nim śladach, pozorem „który się przemieszcza, przenosi, do siebie odsyła, właściwie nie ma żadnego miejsca, wobec tego zatarcie należy do jego struktury [...] A zatem zatarcie tego »wczesnego śladu« różnicy to »to samo«, co jego odnalezienie w tekście metafizycznym. Tekst taki powinien zachować piętno tego, co zgubił, zachował w rezerwie bądź odłożył na bok”¹⁸. Prowadzi to do inwersji pojęcia metafizycznego, do ukrytej pracy podwójnego dna tekstu, a to z kolei do tego, że „to, co obecne [...] nie jest już instancją ostatecznego odwołania. Staje się funkcją w strukturze powszechnego odniesienia”¹⁹. Odczytanie tekstu zgodnie ze strategią gramatologiczną dezawuuje więc roszczenia jakiegokolwiek interpretacji do prawdy, którą rzekomo z niego wydobyto. Efekty lektury gramatologicznej, jak pisze Banasiak: „nie dając się w żaden sposób scalić, stotalizować, sprowadzić do jakkolwiek pojętej jedności, jednoznaczności i do zamykającego wyczerpania, zagrażają wszelkim typom interpretacji, kwestionują je i demystyfikują, wręcz destrukują”²⁰.

Dynamika dysseminacji jest więc nieredukowalna i nieograniczona. Praca jaką wykonuje czyni z niej idealną broń w rękach podwójnego agenta: czytelnika, pisarza, dekonstruktora. Co jednak oznacza być podwójnym agentem, próbującym zdekonstruować metafizyczny gmach? To być pozbawionym przynależności do jakiegokolwiek innego państwa, na rzecz którego ową agenturalną, krecią robotę można by wykonywać tak, aby w końcu po obaleniu jednego systemu zastąpić go innym. W związku z tym agent-dekonstruktor nie ma zwierzchnictwa, a tym samym określonych przed nim celów. Pozostaje mu więc dywersja dla samej dywersji, a tego typu działania na własną rękę są działaniami wielkiego ryzyka. „Ryzyka ponieważ nie chodzi o jakąś zwykłą strategię w tym sensie w jakim się mówi, że ukierunkowuje ona taktykę w zależności od ostatecznego celu – *telosu*, czy też motywu związanego z ogarnięciem, opanowaniem i ostatecznym zawłaszczeniem jakiegoś mechanizmu czy jakiejś sfery. Wreszcie strategii bez celu, którą można by nazwać ślepą taktyką”²¹. Do takich zadań ogromnego ryzyka idealnie nadaje się dysseminacja, której niepoohamowane działanie powoduje trwonienie sensu ponad polisemiczny stan. W takiej grze trzeba być niezwykle ostrożnym – przecież walczymy na

¹⁸ J. D e r r i d a: *Marginesy filozofii...*, s.51.

¹⁹ Ibidem, s. 51.

²⁰ B. B a n a s i a k: *Filozofia „końca filozofii”*. Szczecin 2007, s. 165.

²¹ J. D e r r i d a: *Marginesy filozofii...*, s. 33.

terytorium wroga, poza które wykroczyć nie można, a w ramach którego możemy odwołać się tylko „do fortelu lub strategii”. „Ruchy dekonstrukcji nie oddziałują na struktury z zewnątrz. Są możliwe i skuteczne, są celne jedynie wówczas, gdy zamieszkują te struktury. Zamieszkują je w *pewien sposób*, zamieszkuje się bowiem wciąż jeszcze wówczas, gdy się w to nie wątpi. Przedsięwzięcie dekonstrukcji – działając z konieczności od wewnątrz, zapożyczając od dawnej struktury wszelkie strategiczne i ekonomiczne środki obalenia, zapożyczając je strukturalnie, czyli nie mogąc wydzielić z nich elementów i atomów – jest zawsze w pewien sposób pochłonięte swą własną pracą”²².

Wróg ów, rozumiany jako *logos*, sens, „znaczone transcendentalne”, „jak można by sądzić, pewny jest, że w grze, której reguły on sam ustalił, zawsze wygra”²³. Podwójny agent „udaje podporządkowanie tyrańskiej regule, zarazem jednak zastawia na nią sidła, proponując przypadki, których nie potrafi ona już rozstrzygnąć”²⁴. Celem jest bowiem zachwianie strukturą królestwa, nie tylko obalenie porządku binarnych opozycji w niej zawartych, gdyż skutkowałoby to zaledwie zmianą na tronie i ponownym zawłaszczeniem terytorium przez metafizykę, ale także odnalezienie słabych punktów owych opozycji, miejsc gdzie ostrość pojęć zgodnych z zasadą niesprzeczności nie obowiązuje, miejsc gdzie ostrość Hegłowskiej różnicy zostaje zatarta. Należy także uwzględnić przemieszczenie zburzonych hierarchii – posługując się jej aparatem pojęciowym, poddać metafizykę dyslokacji, wyznaczając dla niej nową powierzchnię.²⁵ Dekonstrukcja nie wskazuje więc pretendenta do tronu: „W dekonstrukcji archii nie przystępuje się do elekcji”²⁶, lecz dezorganizuje dialektyczną sieć logocentryzmu. „Mało, że nie ma królestwa różni, to jeszcze ona sama w każdym królestwie podżega do buntu. To zaś sprawia, że staje się w oczywisty sposób groźna, ale i sama niezawodnie zagrożona przez to wszystko, co w nas pragnie królestwa, jego przeszłej lub przyszłej obecności. I zawsze właśnie w imieniu jakiegoś królestwa oskarża się ją o chęć panowania, na myśl, że oto, zapisana wielką literą, potężnieje”²⁷. Ów bunt jest zadaniem nieskończonym, owe akty dywersji muszą trwać tak długo, jak długo odczytywane jest pismo, „które nie zdoła pohamować się przed

²² J. D e r r i d a: *O Gramatologii...*, s. 46.

²³ V. D e s c o m b e s: *Różnica*. Tłum. Bogdan B a n a s i a k, Krzysztof M a t u s z e w s k i. W: *Derridiana*. Red. B. B a n a s i a k. Kraków 1994, s. 60.

²⁴ Ibidem, s. 71.

²⁵ P. Ł a c i a k: *Status metodologiczny dekonstrukcji*. „Folia Philosophica.” 1998, t. 16, s. 131.

²⁶ J. D e r r i d a: *O Gramatologii...*, s. 94.

²⁷ J. D e r r i d a: *Marginesy filozofii...*, s. 49.

przekroczeniem metafizycznej klauzury archeologii”²⁸. Od niepamiętnych czasów bowiem bunt wobec panowania bytu ma miejsce: tłumiony przez dialektyczną aparaturę, nie gaśnie jednak, „bo właśnie przeciwko panowaniu bytu podżega wszędzie różnia, podżega w znaczeniu starołacińskiego *solicitare* – wstrząsać w posadach, wprawiać całość w drganie”²⁹. Wstrząsy zapewnia ten subtelny środek wybuchowy – dysseminacja – którego działań reperkusje rozprzestrzeniają się w entropicznym biegu poprzez kolejne warstwy tekstu niczym fala uderzeniowa, która nie ma swojego epicentrum i która nigdy nie wygaśnie. Te nasienne eksplozje wpisane są w strategię dekonstrukcji, która „jest podstępem, pozwalającym mówić wówczas, gdy nie ma już »koniec końców« nic do powiedzenia, ponieważ dyskurs absolutny się dokonał. To właśnie fortel, który szachuje dylemat proponowany przez filozofię”³⁰.

Dysseminacja stanowi delikatną i jednocześnie potężną broń dekonstruktora. Musi być subtelna jak pióro. Ale może to być także sztylet, a zatem i puginał. Może to być także nóż do listów. Idealne narzędzia skrytobójców: „posługując się nimi, można zapewne w okrutny sposób zaatakować to, do czego filozofia odwołuje się pod mianem macierzy, by naciąć tam znamię, zostawić odcisk lub nadać kształt”³¹. Efekt tego niewinnego, delikatnego nacięcia za pomocą na przykład noża do korespondencji jest dużo rozleglejszy niż mogłoby się wydawać. Jest nieskończony. To nacięcie jest początkiem, który jest zawsze fikcyjny i uwalnia proces dysseminacji. Oczywiście, nie jest żadnym inaugurującym aktem, toteż i dysseminacja swą podziemną pracę wykonuje od zawsze. Owo cięcie jest podyktowane faktem, że „nie istnieje jakiegokolwiek wydarzenie, które nie byłoby już podzielone i samo przez się powtórzone i nie odnosiłoby się już wcześniej do jakiegoś »początku«, jakiegoś innego »wydarzenia«”. Derrida mówi, że takie znamię w postaci nacięcia jest konieczne ze względu na to, że początek sam się nawarstwia i powiela. Nacięcie oznacza wtargnięcie w tekst, otwarcie go na działanie procesu rozplenienia – to ostrze pisania tekstu, a owo pisanie rozpoczyna się wraz z odczytem tekstu, który był tu już przed nami. Takie ostrze chronić nas może „przed przerażającą, oślepiającą i śmiertelną groźbą (tego), co się uobecnia, uporczywie pozwala się widzieć: obecnością, a zatem treścią, rzeczą samą, sensem, prawdą – o ile nie jest to już rozpruta otchłań w całym tym

²⁸ J. Derrida: *Cogito i historia szaleństwa*. Tłum. T. K o m e n d a n t. „Literatura na Świecie” 1988, nr 6, s. 160.

²⁹ J. Derrida: *Marginesy filozofii...*, s. 48.

³⁰ V. Descombes: *Różnica...*, s. 71.

³¹ J. Derrida: *Ostrogi. Style Nietzschego*. Tłum. B. B a n a s i a k. Gdańsk 1997, s. 9.

odsłonięciu różnicy”³². Obecność jednak nigdy nie jest obecna. Przedstawia się nam twarzą w twarz, uruchamia dyskurs, ale przez owo cięcie, które rozdziela i odwzorowuje nasienie w procesie rozplenia, w jej serce wpisana zostaje różnica. „Nic nie jest samo w sobie pełne, a dopełnione może być tylko poprzez to czego mu brakuje. Jednak to, czego każdej rzeczy brak, jest nieskończone. Nie możemy z góry wiedzieć jakiego uzupełnienia owa rzecz się dopomina”³³. Nie możemy tego wiedzieć, gdyż ów brak, który miałby być uzupełniony, jest nieustannie wytwarzany przez różnię. Derrida tłumaczy: „Numeryczne zwielokrotnienie nie zakrada się jak groźba śmierci na zarodek uprzednio istniejący sam jeden w sobie. Przeciwnie, przeciera szlak dla »tego« nasienia, które odtąd wytwarza samo siebie i następuje po sobie tylko w liczbie mnogiej. Jest to pojedyncza mnogość, której nie poprzedza żaden pojedynczy początek. Kiełkowanie, dysseminacja. Nie ma pierwszego zapłodnienia. [...] »Pierwotne« zapłodnienie jest rozplenieniem. Ślad, szczep, którego ślady zostały utracone”³⁴. Jeśli słowa Derridy mają coś znaczyć, to to właśnie, że nie ma nic pierwotnego wobec grupy. Wobec pojęć-zarodków, które od fikcyjnego, niepamiętnego początku dzielą się i różnicują. Od zawsze ma już miejsce zawrotne rozplenie. „Ten dziki posiew ujawnia niemożliwość – wręcz bezzasadność – ostatecznego hermeneutycznego rozszyfrowania, dekryptażu pierwotnej obecności, bez względu na sposób jej spojęciowania”³⁵. Wobec tego tekst nie jest w żadnym stopniu do rozszyfrowania. A z drugiej strony ów szyfr – nie do złamania przez metafizyczny dyskurs – jest szyfrem tajnych agentów i podwójnego dna. To „szyfr bez prawdy czy też system szyfrowania niepodporządkowany prawdziwości, która staje się jedynie funkcją weń włączoną”³⁶. Niejedna enigma, niejedyn kryptolog-hermeneuta na usługach metafizyki połamał sobie na nim zęby lub nie był nawet świadom, że z owym szyfrem ma do czynienia: „tekst zawsze może być zarazem otwarty, przedłożony i nierozszyfrowywalny, nawet wówczas, gdy nie wie się, że jest nierozszyfrowywany”³⁷.

Powróćmy jeszcze raz do owego nadzwyczajnego i pustego miejsca stu bieli, do których nie da się przypisać żadnego sensu. Luki w tekście, biel czystej kartki, nieobecność pisma są miejscami potencjalnych aktów dywersji. „Ta właśnie pustka – niczym nie-obecne

³² Ibidem, s. 10.

³³ J. D e r r i d a: *Dissemination...*, s. 304.

³⁴ Ibidem, s. 304

³⁵ B. B a n a s i a k: *Filozofia „końca filozofii”...*, s.161.

³⁶ J. D e r r i d a: *Marginesy filozofii...*, s. 45.

³⁷ J. D e r r i d a: *Ostrogi. Style Nietzschego...*, s. 84.

znamie różni³⁸, ślad, zaznaczony a jednocześnie zatarty, zaznający siebie i siebie zacierający – umożliwia syntaksę, która zyskuje przewagę nad semantyką, zrywa z jej horyzontem i rządzi w istocie grą sensu³⁹. To puste miejsce, pusta kolumna, seria pustych kadrów są zaprojektowane, „by pomóc wrogowi w otchłani, by dostarczyć wam bardziej sekretnego, bardziej trującego (jak *pharmakon* – przyp. A.K.) podmuchu⁴⁰. Podmuch z głębin, zwiastun podziemnej pracy ma zamiar zdemaskować pozór obecności i zdeorganizować dyskurs, którego cel jest prosty: „zamaskować wszystko, ułożyć wszystko w przyjemne, regularne formuły⁴¹. Te białe miejsca są w sam raz, aby użyć w nich delikatnego dynamitu rozplenienia. „To miejsca rozproszonych emisji, powziętych bezpowrotnie okazji, rozdzielania⁴². Jak w tej całej „niedokończonej, bezterminowej pracy⁴³ odnajduje się podwójny agent (czytelnik, pisarz)? Nigdy nie wybiera on swego miejsca, nie istnieje dla niego żadne możliwe do utrzymania miejsce na zewnątrz tekstu. Nie ma miejsca, gdzie mógłby się schronić przed koniecznością zapisu tego, co w odczycie wydało mu się dane⁴⁴. Jego obecność jest poprzedzana przez język. Zdania starsze niż jakikolwiek *logos* już na niego oczekują, obserwują go z każdej strony. „W każdej chwili gdy wydaje mu się, że wkracza na jakieś dziewicze terytorium, zawsze jest już zdanie, które tam na niego czeka⁴⁵. I choć pisząc słowa: „Pewność, że wszystko jest napisane czyni nas widmami”, Jorge Luis Borges miał może coś innego na myśli, to my – zgodnie ze strategią dekonstrukcyjną – odczytujemy i wpisujemy ponownie – przeszczepiamy – to zdanie w inny kontekst (jak inaczej moglibyśmy czynić?). Bo jakże skuteczny w swej pracy jest podwójny agent będący niczym widmo.

³⁸ Zmieniam tu termin „różnicowość” użyty przez Banasiaka na stosowaną wcześniej „różnię”, aby zachować jednolitość tłumaczenia francuskiego *différance*.

³⁹ B. B a n a s i a k: *Filozofia „końca filozofii”* ..., s. 161.

⁴⁰ J. D e r r i d a: *Dissemination...*, s. 327.

⁴¹ Ibidem, s. 327.

⁴² Ibidem, s. 269.

⁴³ Ibidem, s. 358.

⁴⁴ Ibidem, s. 290.

⁴⁵ Ibidem, s. 340.